

# Ups! pocałowałam szefa

D. B. Foryś  
Katarzyna Rzepecka

Szef, który udawał  
pracownika.  
Dziewczyna, która go  
pocałowała.  
I związek, który miał być  
tylko na pokaz.



*Ups! Pocałowałam szefa*

© D. B. Foryś, Katarzyna Rzepecka

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Pod redakcją: D. B. Foryś

Redakcja: Monika Foltman

Korekta: Kamila Galer-Kanik

Beta-reading: Ewelina Pańczyk

Projekt okładki: Justyna Knapik/justynaes.portfoliobox.net

Ilustracje postaci na okładce i w treści: Ida Chańko

Skład do druku i przygotowanie e-booków: D. B. Foryś

Elementy graficzne: magnific.com

Szata graficzna w treści: D. B. Foryś

ISBN PAPIER: 978-83-68695-97-7

ISBN E-BOOK: 978-83-68695-98-4

ISBN AUDIOBOOK: 978-83-68695-99-1

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2026

Wydawnictwo Nie powiem

E-mail: redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice



[www.niepowiem.com.pl](http://www.niepowiem.com.pl)

Ups!  
pocałowałam  
szefa

D. B. Foryś  
Katarzyna Rzepecka





# Rozdział 1

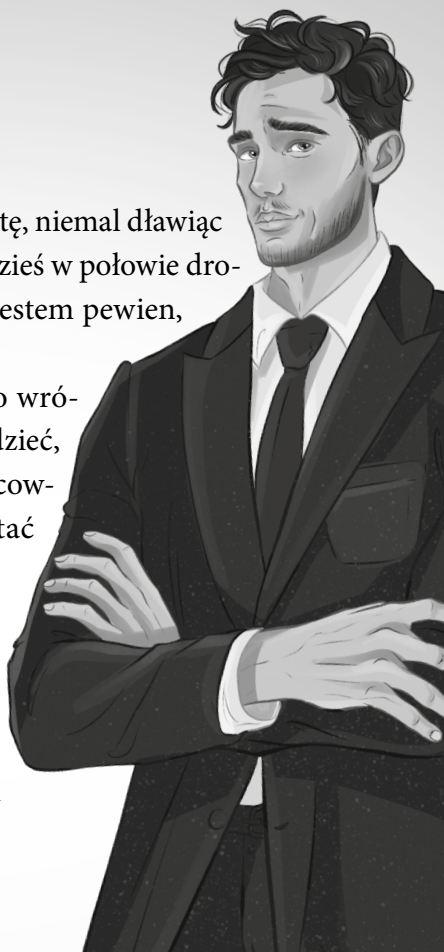
## *Ben*

– Gdzie mam pracować?! – Patrzę na tatę, niemal dławiąc się stekiem. Kawalek zatrzymuje się gdzieś w połowie drogi do mojego żołądka i przez chwilę jestem pewien, że umrę przy rodzinnym stole.

Chyba się przesłyszałem. Nie po to wróciłem do domu po latach, by się dowiedzieć, że w firmie czeka na mnie kariera pracownika niskiego szczebla. Miałem zostać prezesem, do diabła.

*Obiecał mi to!*

Siedzimy wszyscy w jadalni, to znaczy ja, rodzice i moja młodsza siostra Colette. Chrząkam kilka razy, biorę łyk wody i w końcu zaczynam



normalnie oddychać. Spoglądam na najbliższych, próbując zrozumieć, co tu się wyprawia.

Przygotowali dla mnie powitalny obiad. Miało być miło, na luzie i bez gadania o interesach. Nikt jednak nie zapytał, jak było w Londynie, albo o cokolwiek innego związanego z życiem, które zostawiłem za oceanem. Jak widać nie wyszło. Za to poinformowano mnie, że plany układane w ostatnich latach uległy zmianie. Z każdą sekundą nabieram ochoty, żeby zabrać stąd jeszcze nierozpakowane walizki, po czym wrócić do Anglii. Najlepiej zaraz.

Mam imponujące kwalifikacje. Ukończyłem wymagające studia w Cambridge (pełne nieprzespanych nocy, podczas których uczyłem się masy materiału na pamięć), do tego zaliczyłem staże, praktyki oraz kilka lat pracy na przeróżnych stanowiskach nie tylko na Wyspach Brytyjskich, ale i w Niemczech, aby zdobyć jak największe doświadczenie w branży motoryzacyjnej. I po co mi to było? Najwyraźniej po nic, jak się właśnie okazuje. Robiłem to wszystko, by zasłużyć na przejęcie po ojcu stanowiska prezesa Obsydian Motors – naszego rodzinnego koncernu motoryzacyjnego. I, cholera, naprawdę zasłużyłem.

Tymczasem...

– W recepcji, dokładniej w dziale IT – powtarza ojciec bez cienia zawahania. – I nie do końca pracować, jedynie się pokręcić. Przez miesiąc, maksymalnie dwa.

Śmieję się. Trochę z niedowierzania, a trochę z żalu nad własnym losem. Miałem świetną posadę w Londynie i planowałem tam zostać jeszcze przez jakiś czas – rok, może dłużej. Chciałem wrócić, dopiero gdy nadejdzie moja kolej, aby objąć fotel prezesa. Ojciec ściągnął mnie tutaj właśnie po to, żebym

zaczął wdrażać się w obowiązki i niebawem zajął jego miejsce. Teraz czuję się oszukany. Wmanewrowany w coś, o czym nic nie wiem, zwabiony do NY podstępem.

– Tato, ja się nawet nie znam na IT! – podnoszę głos, na co od razu krzywi się mama. Nie cierpi, kiedy się kłócimy, szczególnie w domu. A już zwłaszcza podczas wspólnego posiłku. – Przygotowywałem się do prowadzenia tej firmy razem z tobą, zanim przejdiesz na emeryturę. Zamiast tego mam usiąść w jakiejś kanciapie za portiernią? Czy ty mówisz poważnie?!

Tata zaciska zęby, z kolei Lettie cicho chichocze.

– I dotrzymam słowa, ale zanim na tę emeryturę przejdę, musimy się upewnić, że nie zbankrutujemy za tydzień – syczy. Ku niezadowoleniu mamy, która posyła nam obu upominające spojrzenie.

– Ben, Vincencie, na litość boską – zwraca się do nas. – Nie przy stole.

Przerywa naszą rozmowę, gdy akurat zaczyna robić się interesująco. Bankructwo? O czym on mówi? Zarządzamy wielomiliardową korporacją, z naszych salonów wyjeżdża prawie trzysta tysięcy luksusowych samochodów rocznie i właśnie szykujemy się do wypuszczenia nowego, innowacyjnego modelu.

Takie przedsięwzięcia nie znikają z rynku z dnia na dzień. To jakaś abstrakcja.

– Synu – mówi tata spokojniej, by załagodzić sytuację. – Wyjaśnię ci wszystko później, po obiedzie. Obiecuję. Na razie po prostu mi zaufaj.

Odpuszczam na chwilę, bo źle się to skończy, jeśli będę z nim rozmawiał pod wpływem tak silnych emocji. A wygląda na to, że pojawił się jakiś problem, w dodatku poważny.

Rozmawiamy o mojej podróży oraz ostatnich dniach spędzonych za oceanem, potem rodzice przypominają o zbliżających się urodzinach dziadka, mówią też o remoncie oranżerii i innych przyziemnych rzeczach. Jemy obiad, następnie deser. Tęskniłem za spędzaniem czasu z rodziną, mimo to nie mogę się doczekać, kiedy skończymy. Chcę się już dowiedzieć, co ojciec miał na myśli, wspominając o kłopotach firmy. Gadaliśmy przez telefon kilka dni temu i o niczym się nie zająknął.

Mam złe przeczucia.



Po jedzeniu zamieniam parę słów z siostrą. Przyleciała do NY tylko na weekend, żeby świętować mój powrót do miasta, a w niedzielę wraca do LA. Studiuje tam aktorstwo na USC, jest ambitna, piekielnie zawzięta, do tego utalentowana i jeszcze w międzyczasie pełni funkcję przewodniczącej Kappa Kappa Gamma. Miała do wyboru bardziej prestiżowe szkoły na miejscu, ale uparła się, że chce być bliżej Hollywood. W sumie wcale jej się nie dziwię. Sam postawiłem na uczelnię w innym kraju, by poczuć trochę wolności.

Potem Colette idzie z mamą posiedzieć nad basenem, natomiast my z ojcem przenosimy się do gabinetu na drinka, zanim dopadnie mnie jet lag. Tata podchodzi do barku nalać nam whisky, a ja stoję przy oknie i przez chwilę wpatruję się w Upper East Side. Pomału zbliża się wieczór, słońce chowa się za budynkami. Za tym też tęskniłem – za domem. Ostatnie lata spędziłem daleko stąd. Co prawda nie w żadnym ciasnym

akademiku, a na osiedlu apartamentowców, ale różnica i tak jest diametralna. Tutaj wszystko wydaje się inne.

Większe.

Tata staje obok mnie i podaje mi szklankę. Obaj upijamy po łyku.

– Powiesz mi teraz, o co chodzi z tą zmianą stanowisk? – zagaduję, gdy uparcie milczy.

Zdążyłem już ochłonąć, lecz cała ta sprawa nadal nie daje mi spokoju. Widzę po jego minie, że czymś się zamartwia. Obawiam się tego, co zaraz usłyszę, jednak muszę wiedzieć. Jeśli mamy problemy, chcę pomóc. Nie po to tyle harowałem na drugim końcu świata, żeby pozwolić upaść rodzinnej firmie, jeszcze zanim obejmę kierownictwo. Zostałbym najkrócej zarządzającym prezesem w historii. Trochę wstyd.

– Jak wiesz, jesteśmy na etapie ostatnich testów naszego najnowszego modelu premium – zaczyna wreszcie. – Marketing prześciga się w wymyślaniu pomysłów na galę, podczas której go zaprezentujemy, klienci zapełnili już listę oczekujących na przyszły rok, uruchomiliśmy nawet rezerwową. To będzie coś niesamowitego, czego rynek dotąd nie widział. Zostawimy konkurencję daleko w tyle...

– Ale? – przerywam mu. Musi istnieć jakiś haczyk, inaczej by mi tego wszystkiego nie opowiadał.

– Ale... – Bierze głęboki wdech i znów upija łyk. – Ktoś w firmie działa na naszą niekorzyść. Próbuje nas zrujnować. – Spogląda na mnie uważnie. – Wyciekło sporo wrażliwych danych. Plany cenowe, strategia wejścia na rynek, umowy z dealerami. Rozumiesz, co to oznacza? Jeśli to się wyda, będziemy skończeni.

Akcje spadną i stracimy poparcie w zarządzie, a wiesz, że Roger tylko na to czeka.

*Kurwa...*

Roger, jego brat, a mój wujek, od lat ma za złe rodzinie, że to nie on przejął władzę. Cały czas wytyka ojcu każde potknięcie i wypatruje dnia, w którym pozbawi go kontroli i wciśnie na fotel prezesa siebie albo swojego syna Philipa. Kuzyn jest rok starszy ode mnie, ma podobne doświadczenie i dyplom prestiżowej uczelni na koncie. Gdyby nie fakt, że należeliśmy do tradycjonalistów, a następcę wybierał aktualny dyrektor, miałbym cholernie trudne zadanie, aby z nim wygrać. Nasze szanse byłyby wyrównane.

Nie mogę dopuścić, by ktoś sprzątnął mi obiecaną nagrodę sprzed nosa. Niedoczekanie.

– Wiem. I nie pozwolę, żeby do tego doszło – zapewniam. Tata lekko się uśmiecha.

– Cieszę się, że to mówisz, bo bez ciebie sobie z tym nie poradzę. – Klepie mnie po placach. – Opracowałem już plan. Przede wszystkim musimy odkryć, kto odpowiada za wyciek danych, a najszybciej się tego dowiemy, jeśli...

– Zatrudnię się w IT jako szeregowy pracownik – kończę za niego, rozumiejąc, do czego zmierzał.

– Dokładnie. – Kiwa głową. – Tylko do czasu, aż wysledzimy winnego. Zresztą będziesz jedynie figurantem, rozejrzysz się, a dzięki dostępowi do firmowych komputerów zyskasz wgląd do korespondencji, służbowych notatek czy cząstkowych raportów i sprawdzisz, co się dzieje. Całą technologią zajmie się za ciebie ktoś inny, tym się nie przejmuj. Ważne, żebyś tam był, obserwował, słuchał plotek – tłumaczy, jakby chciał mnie

przekonać, że to jedyne możliwe wyjście. – Przy okazji znajdziesz się blisko recepcji, to idealne miejsce, bo wszyscy tam wiedzą wszystko o wszystkich. Prezesowi nie powiedzą, ale współpracownikowi już tak. Wykorzystaj to, zdobądź przewagę. Potrzebujemy tego, synu. Musimy rozwiązać problem i naprawić szkody, zanim sprawa wyjdzie na jaw. I zanim prace nad nowym modelem zostaną ukończone. Mamy na to mało czasu.

Biorę głęboki wdech, zastanawiając się nad słowami ojca. Rozumiem powagę sytuacji oraz swoją rolę w całej tej maskaradzie. Jestem też oczywiście gotów się tym zająć, objęcie zarządzania firmą poczeka, liczą się priorytety. Zastanawia mnie tylko jedna dość istotna kwestia.

– To wszystko brzmi trochę zbyt prosto – odzywam się po chwili. – To znaczy, nie odbierz tego źle, wierzę, że na pewno dobrze przemyślałeś każdy aspekt, ale nie jestem Supermanem. Założenie okularów nie sprawi, że stanę się nierozpoznawalny. Fakt, nie było mnie kilka lat, jednak aż tak mocno się nie zmieniłem, ktoś skojarzy, kim jestem. Chociażby wujek Roger, a zakładam, że go nie wtajemniczyłeś.

– Nim się nie przejmuj. Odkąd wyjechałeś, sporo się działo. Roger zrezygnował z funkcji dyrektora produkcji wiosną zeszłego roku i pojawia się w biurze tylko raz na kwartał, na spotkaniach zarządu. Natomiast Philip... Cóż, krótko mówiąc, nie był zainteresowany objęciem po nim schedy. Kombinował przez jakiś czas, jak wygryźć mnie ze stanowiska i zająć moje miejsce. Kiedy mu się nie udało, spakował się i wyjechał do Miami. Z tego, co się orientuję, od tamtej pory się stamtąd nie ruszył. – Upija kolejny łyk whisky. – Zaufaj mi, nikt cię nie rozpozna, bo nie będzie się ciebie spodziewał. Nie rzucaj się

w oczy drogimi gadżetami i markowymi ciuchami, a mało kto zwróci na ciebie uwagę. Nawet jeśli ktoś cię skojarzy, to na pewno nie od razu. Zdasz odkryć, kto nas sabotuje. Albo chociaż wytypujesz głównych podejrzanych.

Mrugam, wpatrując się w ojca.

– Dlaczego nic mi wcześniej nie powiedziałeś o wuju? – pytam zaskoczony. – Przecież byliśmy w stałym kontakcie. Pierwsze słyszę, że odszedł z firmy. Poza tym czy dopiero nie ustaliliśmy, że to on najwięcej zyska na naszym potknięciu? Może to jemu należałoby się przyjrzeć?

– Nie mówiłem, bo byłeś daleko stąd, miałeś swoje sprawy i nie chciałem odciągać cię od nauki. Ta wiedza jedynie by to utrudniła. Teraz wróciłeś, więc możemy nadrobić zaległości – oznajmia. – A ja i Roger od dawna się nie dogadujemy. Może i odsunął się w cień, ale nadal we wszystko się wtrąca i wypatruje okazji, jak pozbawić mnie stanowiska. Nie byłby jednak tak głupi, żeby rujnować reputację własnej firmy. On nie chce niczego zniszczyć, tylko odebrać to, co według niego od zawsze mu się należało.

Racja. Wujek jest starszy od taty, teoretycznie to właśnie on powinien zarządzać Obsydian Motors, lecz dziadek powierzył to zadanie ojcu. I miał ku temu powód. Roger zwyczajnie się do tego nie nadawał – wyklócał się o każdą rzecz, nikogo nie szanował, nie potrafił działać zespołowo i na każdym kroku powtarzał, że gdy tylko obejmie władzę, zaprowadzi własne porządki. Dziadek wiedział, że przekazanie mu pozycji prezesa to kiepski pomysł. W dodatku chyba chciał też nieco utrząść mu nosa, kiedy ten zaczął podważać prawie każdą jego decyzję.

– A co z naszym działem bezpieczeństwa? – pytam jeszcze. – Mamy ludzi badających wycieki informacji i prowadzących dochodzenie – przypominam mu. – Oni nie mogą się tym zająć? Nadają się lepiej niż ja.

– Nie mogą, bo jeden z moich podejrzanych to ich dyrektor – rzuca zrezygnowany. – Powinien odkryć problem i mnie uprzedzić, od tego jest. A jakimś cudem dowiedziałem się o sprawie, kiedy już zdążono narobić szkód. Albo nie nadaje się do swojej roboty, albo ma coś na sumieniu. Albo... – Rozkłada ręce. – Nie wiem. Trzeba to sprawdzić.

Dopijam drinka.

– Dobrze, zrobimy po twojemu – zgadzam się na plan taty, a on oddycha z wyraźną ulgą.

Przenosimy się do biurka, gdzie zaczyna wdrażać mnie w szczegóły. Ma wszystko naprawdę skrupulatnie przemyślane, spisał nawet wstępną listę pracowników, którym powinienem przyrzec się w pierwszej kolejności. Wspomina też, że rozważał zatrudnienie detektywa, natomiast porzucił ten pomysł po kilku nieudanych spotkaniach. Fakt, specjaliści potrafili być dyskretni, jednak nie potrzebowaliśmy, żeby węszył tam ktoś z zewnątrz. W tym przypadku tylko korporacyjny szpieg mógł osiągnąć sukces, a ja nadam się do tego zadania lepiej niż jakaś obca osoba, którą potencjalnie dałoby się przekupić.

Trochę się obawiam, że o ile całość prezentowała się dość banalnie na papierze, w praktyce może się okazać o wiele bardziej skomplikowana, ale... muszę spróbować. Na pewno nie zamierzam poddawać się bez walki, stać z boku i patrzeć, jak nasza rodzinna spuścizna popada w ruinę. Poza tym poznanie

pracowników i firmy od wewnątrz jako zwyczajny pracownik wyjdzie mi na dobre. W dodatku może być całkiem interesująco. Takie szpiegowskie *inside job* rodem z filmów o Bondzie.

Zobaczymy, do czego Benjamin 007 Blackwell zdoła się dokopać.





## Rozdział 2

### *Emily*

Gdyby nie to, że pracuję w siedzibie Obsydian Motors i doskonale wiem, że to idealne miejsce dla mojego rozwoju zawodowego, już dawno rzuciłabym tę robotę w cholerę. W tej firmie na jedno stanowisko przypada wiele setek, o ile nie tysięcy złożonych podań. Nie tak łatwo się tutaj dostać. Powinnam więc być przeszczęśliwa. Ale nie jestem. A dlaczego? Och! Jest kilka konkretnych powodów.

Pierwszy. Niby najbardziej błahy, jednak wkurza mnie każdego dnia – mój pracowniczy uniform. Codziennie muszę wyglądać perfekcyjnie, chociaż nie lubię swojego



stroju, bo jest piekielnie niewygodny. Chodzę ubrana w białą koszulę z wyszytym logo firmy i z plaketką z moim imieniem na piersi, a biodra opina mi ołówkowa spódnica, która ścisza je jak imadło. Do tego wkładam te diabelsko wysokie szpilki, które już kilka razy próbowały mnie zabić. Włosy zawsze muszą być spięte w koczek albo idealny kucyk, a na usta muszę mieć nałożoną czerwoną pomadkę. Taki mamy *dress code* – zwłaszcza na recepcji, bo tak się złożyło, że dostałam tę robotę w gnieździe plotkarskich żmij na przeczekanie, nim zwolni się jakieś stanowisko w odpowiednim dziale. Aż wstyd się przyznawać, że tak nisko upadłam. One nie wiedzą, że znacznie przewyższam je kwalifikacjami. Nikt w firmie nie wie poza górą.

No właśnie... Drugim powodem mojego niezadowolenia są koleżanki z pracy.

Na myśl o tych dwóch harpiach dłonie same zaciskają mi się w pięści.

– Spokojnie, kochanie, znowu urwiesz guzik. – Babunia staje w drzwiach dokładnie w chwili, gdy z irytacją zapinam koszulę.

Wypuszczam powietrze, rozluźniam palce i próbuję wyglądać jak osoba stabilna emocjonalnie. Nie jest to łatwe, kiedy na poważnie zaczyna mi już brakować cierpliwości.

– Wiem... Po prostu trudno być pokorną, gdy ma się ochotę kogoś udusić.

Edie unosi brew.

– Emily Saint? Ty masz problem być świętą?

– Próbuję – odpowiadam sucho. – Naprawdę się staram. Codziennie od ósmej rano do czwartej po południu. Ale już męczy mnie ta sytuacja.



Od najmłodszych lat jestem spokojna i poukładana. Rodzice zawsze byli ze mnie dumni, że mają takie złote dziecko – kochane, grzeczne, miłe, uczynne i ambitne. Śmiali się, że wzięłam sobie mocno do serca nazwisko, ale równocześnie mówili, że mogłabym nazywać się zupełnie inaczej, a i tak byłabym najukochańsza na świecie. Nie pyskuję, znoszę wiele i zachowuję się z klasą. Jednak to tylko powierzchowność. Bo owszem, może i nie czuję potrzeby sprawiania ludziom przykrości, za to mam swoje zdanie i fakt, że często milczę, nie oznacza, że jestem głupia i wielu rzeczy nie widzę albo że mnie nie ruszają.

Bo ruszają. A najbardziej rusza to, że moje miejsce nie jest na recepcji. Z moim MBA z marketingu powinnam być zupełnie gdzie indziej. Tworzyć strategię, kampanie, pracować nad promocją. A zamiast tego dłubię w Excelu i robię podsumowania, które z reklamą nie mają nic wspólnego. To trzeci i najważniejszy powód mojego niezadowolenia z pracy. Bo mimo że jestem tutaj dla rozwoju kariery, ten rozwój nie następuje.

Dramat.

Kiedy aplikowałam do działu marketingu, dyrektorzy byli zachwyceni moimi kompetencjami, ale już kogoś przyjęli. A że miałam doskonałe kwalifikacje, zaproponowali na przeczekanie coś innego. I obiecali awans w niedługim czasie.

Minęło kilka miesięcy. Awansu brak. Powinnam w końcu złożyć wypowiedzenie zamiast marnować czas i swój potencjał. I jeśli do końca roku moja sytuacja się nie zmieni, z pewnością to zrobię.

Edie wciąż na mnie patrzy tymi swoimi ciepłymi, piwnymi oczami, które widziały już niejedno. Naprawdę uwielbiam tę

kobietę, mimo że nie jest moją prawdziwą babcią, tylko współlokatorką. Gdy szukałam czegoś do wynajęcia po studiach, znalazłam jej ogłoszenie. Potrzebowała lokatora do wolnego pokoju i od tamtej pory razem mieszkamy. Dbą o mnie jak mało kto – rano potrafi wcześniej wstać jedynie po to, by upiec mi świeże bułki albo ciasto do pracy. Chociaż trzeba przyznać, że jest lekko stuknięta – nałogowo ogląda telenowełe, w pokoju ma szczura i traktuje moje życie uczuciowe jak kolejny serial.

Mijam ją bez słowa i wychodzę na korytarz. Zerkam jeszcze raz w lustro, po czym zabieram klucze od samochodu i wrzucam je do torebki.

– Emily, nie zmuszaj się do tego miejsca wyłącznie ze względu na pieniądze. – Zatrzymuje mnie w progu. – Wiesz, że w razie potrzeby poczekam, ile będzie trzeba. To nie tak, że nie mam za co żyć.

Spoglądam na nią z wdzięcznością i uśmiecham się czule. Ta kobieta stała mi się bardzo bliska w ostatnim czasie i jestem sobie ogromnie wdzięczna za decyzję wspólnego zamieszkania. Jednocześnie nie mam zamiaru wykorzystywać starszej emerytki.

– Absolutnie nie. Muszę porozmawiać z szefem. Niestety wciąż coś się dzieje w tej firmie i nigdy nie nastaje właściwa chwila. Teraz prezes znów chodzi podenerwowany. Nie wiem, co to za kryzys, ale widać, że coś poważnego.

Babunia wzdycha. Chrząka, patrząc mi prosto w oczy, a na jej pomarszczonym czole pogłębia się łwia zmarszczka.

– Nie możesz wечно odkładać siebie na bok. Jesteś za dobra.

– Zgadzam się, dlatego gdy tylko nadejdzie odpowiedni moment, to z nim porozmawiam.



Kiedy próbuję wyjechać starym Fordem na zatłoczoną ulicę, wiem już, że dzisiaj się spóźnię. Auta jadą bardzo wolno, a gdy mijam pierwsze skrzyżowanie, utykam na dobre. Mieszkam we w miarę spokojnym miejscu, ale odkąd jeżdżę do pracy, jeszcze takiego natężenia ruchu nie widziałam. Ludzie krzyczą do siebie przez otwarte okna i co chwilę trąbią. Smród spalin dociera do mojego nosa, jak tylko opuszczam szybę. Po dwudziestu minutach bezczynnego stania postanawiam zadzwonić do firmy, by dać znać o spóźnieniu, niestety to na nic. Nikt nie odbiera. Będę musiała się po prostu wytłumaczyć.

Korek puszcza dokładnie w momencie, w którym wiem, że z pewnością każdy zauważył już moją nieobecność. Niebawem dziesiąta.

– Świetnie – mruczę pod nosem.

Do budynku wchodzę – z przestraczem, ale i z ostrożnością – spóźniona o prawie dwie godziny. Jeszcze nigdy nie zdarzyła mi się taka sytuacja. Odbijam pracowniczą plakietkę i kieruję się do wind. Obcasy głośno stukają o kamienną podłogę, kiedy idę bardzo szybko. Mimo to podróż na odpowiednie piętro niemiłosiernie się dłuży. A gdy winda otwiera się w moim sektorze, wchodzę prędko do biura i obserwuję otoczenie.

Recepcja jest pusta, nikt nie czeka na mnie z pretensjami, chociaż jestem pewna, że swoje usłyszę. „Ulubione” koleżanki na pewno nie wytrzymają i to skomentują. Z powodu mojej nieobecności musiały pracować. Biedne.

Dostrzegam je dopiero, gdy wchodzę do naszego biura tuż za ścianą. Ogólnie powinno być tak, że jedna z nas idzie na

recepcję obsługiwać ludzi i załatwiać bieżące sprawy, a dwie zostają tutaj (odpisują na maile, zajmują się przesyłkami i całą resztą). Mamy się zmieniać, tyle że jakimś cudem moja kolej wypada... zawsze. W dodatku to ja robię większość zadań – swoich oraz tych należących do dziewczyn.

– Cześć – mówię do nich.

Vanessa właśnie unosi kawę do ust. Rzuca mi zaciekawione spojrzenie, ale zamiast zapytać, bierze łyk. Z pewnością zastanawia się, jak mi dowalić, i zaraz coś powie. Mia za to stuka w klawiaturę i w pierwszej chwili też udaje, że jej nie interesuję, choć wydaje się poirytowana. Nie lubię żadnej z nich, lecz z tej dwójki ona jest gorsza. Zamiast pracować, wyszarpuje dosłownie wszystkie informacje, jakie tylko może tutaj zdobyć. I jest złośliwa. Myślę, że na każdego ma jakiegoś haka. Wiele razy widziałam, jak dokumentuje różne rzeczy, robiąc fotki z ukrycia. Na sto procent zebrała już dzisiaj najświeższe ploteczki z całego biura.

Przyklejam do twarzy najbardziej przyjazny uśmiech, na jaki mnie w tym momencie stać, i jak każdego dnia stwarzam pozory, że wszystko między nami jest w porządku.

– Spóźniłaś się – rzuca Mia, tak jak się spodziewałam. – Wiele cię dzisiaj ominęło Emily SAINT.

Czuję, jak drga mi powieka, gdy celowo podkreśla nazwisko, ale mam nadzieję, że tego nie widać. Za każdym razem, kiedy Mia się czepia, staram się odbijać to żartem, udając, że traktuję ich podłe charakterki jako coś zabawnego.

Albo po prostu nie słucham.

– Anioły najwyraźniej dziś nade mną nie czuwały, bo trafiłam w gigantyczny korek. – Podchodzę do swojego stanowiska

pracy i się przed nim zatrzymuję. Odkładam torebkę na odpowiednie miejsce pod blatem. – Co takiego się dzisiaj wydarzyło?

– Och, tylko drobiazg – odpowiada. – Oficjalne zapoznanie z nowym pracownikiem z naszego wewnętrznego działu informatycznego.

Patrzę na nie z zaskoczeniem. Z informatykami mamy biura naprzeciwko siebie. Chłopacy często wychodzą z nami na kawę, więc znamy się całkiem dobrze. Nie wiedziałam, że potrzebują do zespołu kogoś jeszcze. Nic nie mówili. Dodatkowo w tej firmie wszystko ma swoją procedurę. O przyjęciach dowiadujemy się z wyprzedzeniem, zanim ktoś pojawi się w biurze, a nie było żadnego maila z kadr.

– Poważnie? – pytam je. – Dziwne.

Vanessa z powagą odkłada kubek, po czym mówi niemal teatralnie:

– Poważnie. Było dziś po ósmej. No ale trudno, zawałiłaś poranek, więc poznasz go innym razem. A teraz wróćmy do pracy, bo my same we dwie nie zrobimy wszystkiego.

Na końcu języka pojawia się pytanie: *A zrobiliście cokolwiek?* Ale nie mówię tego na głos – nie zamierzam sączyć jadu. Mają wystarczająco własnego. Postanawiam zostawić temat nowego pracownika i zabrać się do pracy. Na pewno mam zaległości. Zresztą... co więcej mi powiedzą? Jak wygląda i chyba tylko tyle.

Uruchamiam komputer i wpisuję dane logowania. W Mii za to uruchamia się jej prawdziwa plotkarska natura, bo nie potrafi przełknąć mojego milczenia i zaczyna opowiadać:

– Ciekawe, jaki się okaże. Z twarzy jest przyjemny, ale dziwnie się ubrał, zwłaszcza w pierwszy dzień. Totalnie nie ma gustu. – Młaska z niesmakiem. – Nie wiem, czy czytał wszystkie

załączniki do umowy. W IT niby *dress code* nie obowiązuje, ale powinien ubrać się schludniej. A on wygląda, jakby mógł podać dłoń bezdomnemu. Na szczęście nie śmierdzi.

Staram się nie rozeźmiać, chociaż wiem, że na pewno Mia ubarwiła nieco wygląd tego mężczyzny. A jeśli nie, sądzę, że w kolejnych dniach, kiedy nowy pozna nasze środowisko, ubierze się bardziej stosownie.

– Mam nadzieję, że wszystko poszło sprawnie – odpowiadam bez złośliwości. – Pierwsze dni bywają wymagające. Pamiętam, jak ja się stresowałam, gdy zaczynałam tutaj pracę. Miałam problem, by zapamiętać wszystko naraz.

Vanessa wzrusza ramionami i nie odrywa wzroku od monitora, ale słyszę, jak zwalnia tempo pisania.

– Poradził sobie – rzuca mimochodem. – Chociaż... było mu przykro, że nie poznał dzisiaj wszystkich.

– Jestem pewna, że będzie jeszcze wiele okazji. – Nie daję się wciągnąć w jej gierki.

Otwieram skrzynkę mailową i zaczynam przeglądać wiadomości, które przyszły pod moją nieobecność. Dwie godziny to wystarczająco długo, by zebrało się trochę pilnych spraw.

– Zauważysz go bardzo szybko, i to z daleka. Wystarczy tylko, że pojawi się w tłumie. Na koszulce ma wielki napis: JESTEM Z IT – parska Mia.

– Najważniejsze, żeby znał się na swojej pracy. Reszta mnie nie interesuje – odpowiadam jej.

– Ominęło cię najlepsze, kochaniutka.

Irytuje mnie ten jej ton głosu, ociekający słodyczą aż do porzygu. Uśmiecham się lekko i poprawiam koszulę, rozsiadając się wygodniej – na tyle, na ile pozwala mi spódnica.

– Wybaczcie, dziewczyny, ale muszę zabrać się do pracy. A co do nowego kolegi... Zobaczymy, jak to będzie po miesiącu.

Słyszę, jak ktoś wchodzi i staje za mną. Mia unosi wzrok i patrzy za mnie, a jej oczy stają się znacznie większe.

– Przepraszam – odzywa się ktoś spokojnym męskim głosem – nie chciałem przerywać, ale musicie wiedzieć, że planuję trochę tu popracować. I widzę, że macie tutaj całkiem niezły przepływ informacji.

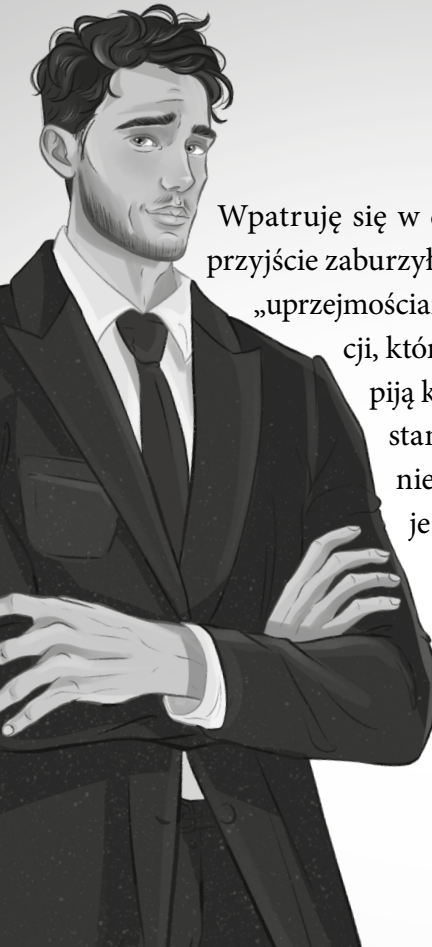
Vanessa zamiera z kubkiem w dłoni. Mia prostuje się na krześle. A ja odwracam się i dostrzegam bardzo przystojnego faceta. Po koszulce domyślam się, że to Ben. I niestety wygląda tak, jak opowiedziała to Mia.





## Rozdział 3

### *Ben*



Wpatruję się w dziewczyny i jestem pewien, że moje przyście zaburzyło ich codzienny rytuał wymieniania się „uprzejmościami”. Szkoda tylko, że nie siedzą na recepcji, która aktualnie stoi pusta, podczas gdy one piją kawę w biurze za nią, zamiast czuwać na stanowisku. Nic dziwnego, że w firmie nic nie działa, jak należy, skoro nikt nie zajmuje się wyznaczonymi obowiązkami.

*Niech no wreszcie obejmę dowodzenie, a zrobię tu porządek.*

– Prawda – rzuca wesoło Mia.

– Przepływ ludzi też mamy niezły.

Poznaj naszą spóźnialską – wtrąca się z cwaniacką miną Vanessa, wskazując

idealnie wymalowanym paznokciem nowo przybyłą koleżankę. – Ben, Emily – przedstawia nas sobie i upija łyk z kubka.

– Cześć. – Wspomniana Emily posyła mi ciepły uśmiech, po czym wlepia wzrok w monitor. Skupia się na pracy i tym samym ucina dalszą dyskusję.

Mia z Vanessą nie komentują jej zachowania, za to ta pierwsza kręci głową, patrząc na mnie, jakby chciała powiedzieć: *Widzisz ją? Zatrudniają byle kogo, tra-ge-dia!*

– Cześć – odpowiadam, następnie przyglądam się przez chwilę Emily, bo faktycznie odstaje od reszty. Nie tylko podejściem do pracy, ale też wyglądem.

Ciemne włosy, oczy i karnacja – zgaduję, że oddziedziczone po latynoskim przodku – sprawiają, że prezentuje się nietypowo przy dwóch platynowych blondynkach. W dodatku ma nienagannie odprasowany uniform, gładko zaczesany kok i buty wypastowane na błysk. Widać, że nieco za mocno wzięła sobie do serca biznesowy *dress code*. Aż nabieram ochoty, żeby podejść i chociaż przekrzywić jej plakietkę z imieniem, by zmącić ten starannie dopracowany styl. Biedaczka powinna się wyluzować, inaczej szybko się wykończy.

– Jesteście zajęte, więc nie będę przeszkadzał – mówię i chcę się wycofać z pomieszczenia, na co od razu reaguje Mia.

– Nieee, czekaj! Pomożesz mi z komputerem? – przywołuje mnie i przyciąga do siebie stojące obok krzesło, abym miał gdzie usiąść. – Zgłaszałam w IT już wielokrotnie, żeby naprawili, ale wciąż czekam.

Podchodzę do niej niepewnie. W końcu jestem takim samym specem od IT jak ona profesjonalną recepcjonistką – bezobjawowym. Mam przez to obawy, czy zdołam jej pomóc, a przecież

nie chcę już pierwszego dnia dać się zdemaskować, że dyplom informatyka zdobyłem w innym wcieleniu.

– Pokaż, co się dzieje. – Siadam przy Mii i zerkam na monitor.

– Zobacz, tu nie działa. Jak klikam, wyskakuje błąd – wyjaśnia, kierując moją uwagę na podświetlony pasek wyszukiwarki.

Marszczę brwi.

*Czy ona...?*

– Nic się nie zepsuło, Mia. Mamy blokadę na większość stron internetowych niezwiązanych z naszą branżą. Dobrze o tym wiesz – tłumaczy Emily i jednocześnie potwierdza moje przypuszczenia: spryciuła próbuje wykorzystać, że jestem nowy i mogę nie znać procedur. Ale znam. I to lepiej, niż jej się wydaje.

– Aj tam. Mój PRZYJACIEL Ben na pewno coś na to zaradzi. – Mruga zalotnie, zarzucając na mnie sidła. Nie twierdzę, że całkowicie bezskutecznie...

Przed pojawieniem się w siedzibie pobieżnie zapoznałem się z dokumentami osobowymi pracowników, zwłaszcza tych, których zamierzałem przeświecić, oraz tych, z którymi miałem bezpośrednio współpracować. Podpytałem też o wszystkich Simona z IT – jedyną osobę w Obsydian Motors wtajemniczoną w tę całą akcję ze szpiegowaniem. Zainstalował dla nas oprogramowanie śledzące na komputerach, umożliwił mi dostęp do korespondencji i miał wyręczać mnie w trudniejszych zadaniach, żebym nie spalił przykrywki.

Dzięki niemu wiem, że Vanessa i Mia to największe plotkary i zołzy w tym budynku. W normalnych okolicznościach trzymałbym się od nich z daleka, bo zdecydowanie wolę inteligencję od cwaniactwa, ale w obecnej sytuacji muszę się z nimi zaprzyjaźnić. Z ich pomocą na pewno dotrę do kluczowych dla mojego

przedsięwzięcia informacji. A nie ma do tego lepszej drogi niż poprzez wyświadczenie przysługi, którą potem z chęcią odbiorę.

– Pewnie, że zaradzi. – Puszczam jej oczko, wtedy ta chociaż w odpowiedzi. Następnie wchodzę w ustawienia systemu i wpisuję swoje prywatne hasło, aby obejść zabezpieczenia. Ojciec jakoś to przełknie, w końcu to dla dobra sprawy. Niech sobie panna ogląda ciuchy w godzinach pracy. I tak nie dostanie premii, za którą mogłaby je kupić...

– Nie chcę brać w tym udziału – oznajmia Emily i wstaje od biurka.

Vanessa głośno wzdycha, kiedy dziewczyna przechodzi do oddalonej o kilka kroków recepcji.

– Chryste – burczy półszepem.

O spóźnialskiej Emily też nasłuchałem się od Simona. Jest piękna i bardzo miła, ale ponoć świętsza od papieża i łązi z kijem w dupie, ściśle trzymając się procedur. Jako jedyna z tej trójki ma imponujące kwalifikacje i z tego, co zdążyłem zauważyć, jako jedyna także stara się pilnować własnego nosa. Nie dało się również nie wyczuć, że obie gaduły nie przepadają za koleżanką. Odzywają się do niej w tak sztucznie słodki sposób, że od samego słuchania stężenie glukozy w mojej krwi osiąga krytycznie wysoki poziom.

*Później zajmę się panną Saint, najpierw one.*

Wyłączam blokadę przeglądarki, a Mia szczerzy się zadowolona, że przechytryła korporację. Idąc za ciosem, „naprawiam” też komputer Vanessy. Potem zostaję z nimi na kilka minut, żeby wykorzystać naszą nową przyjaźń i wyciągnąć od nich jakieś interesujące wiadomości. Gadają dużo, na wiele różnych tematów, niestety nie dowiaduję się niczego konkretnego,

co naprowadziłoby mnie na trop sabotażysty. Nic w tym zresztą dziwnego. Nie spodziewałem się przecież, że to wszystko będzie takie proste i że rozwiążę zagadkę w parę godzin.

Ale próbować warto.

Kiedy opuszczam biuro, Emily jest zajęta na recepcji, więc jej nie przeszkadzam. Wracam do swojego tymczasowego gabinetu znajdującego się naprzeciwko tego dziewczyn i zajmuję biurko niedaleko Simona. Znamy się jeszcze z liceum i choć nigdy nie byliśmy przyjaciółmi, zawsze mieliśmy dobre relacje. Jakoś tak wyszło, że ojciec zwerbował go parę lat temu, nawet nie wiedząc, że to mój znajomy.

Mamy na etatach wielu informatyków – analitycy, architekci systemowi, spece od IT, cyberbezpieczeństwa, systemów produkcyjnych i tak dalej. Większość pracowała w innych działach, sporo osób wykonywało też usługi zdalnie. Aż cud, że w całym tym chaosie trafiłem akurat na kogoś, kto mnie znał. Gdy zgodziłem się na plan ojca, Simon okazał się zatem słabym ogniwiem, bo mógł nas wydać. Musieliśmy zaryzykować i mu zaufać. Całkiem dobrze się złożyło. W końcu i tak potrzebowaliśmy informatyka, który by mi pomógł. A dzięki temu, że tata zrobił małe rozszady z personelem, przydzielił nam osobne biuro i przyznał nieograniczony dostęp do danych, mogliśmy działać do woli. I bez patrzących na ręce kolegów po fachu.

– I jak idzie? – pyta kumpel, kiedy otwieram jedną z teczek leżących na blacie.

– Jakoś. – Wzdycham. – Na razie niewiele mam, ale dopiero się rozkręcam.

Simon kiwa głową. Gadamy przez chwilę, potem zabieram się za przeglądanie dokumentów i ustalanie strategii. Nie kłamałem,

na razie niewiele mam. Firma zatrudnia mnóstwo osób – od działu produkcji, przez inżynierów, pracowników biurowych, adwokatów aż po zarząd, z czego wszyscy mają motyw, by nas zdradzić, i jednocześnie go nie mają. Zagadka na miarę Sherlocka Holmesa. Podejmując się tego zadania, wiedziałem, że nie znajdę odpowiedzi w kilka dni, ale im bardziej się w to zagłębiam, tym nabieram większej pewności, że utknę tu na całe tygodnie. Muszę coś wymyślić i jakoś zawęzić grono podejrzanych, inaczej nie zdążę namierzyć zdrajcy przed premierą nowego modelu.

A to nas zrukuje.

W południe robię przerwę na lunch z Simonem i dziewczynami. Znow próbuję nieco pociągnąć je za język, a one chętnie dzielą się plotkami. Dowiaduję się między innymi, kto z kim ma romans, kto zrobił botoks, kto przytył i kto dzisiaj przyszedł w pogniecionej koszuli. Od nadmiaru tych rewelacji aż rozboleła mnie głowa. Albo Mia z Vanessą nie wiedzą nic przydatnego, albo nie zaufały mi na tyle, by podzielić się prawdziwymi sekretami. Powoli stawiam na to pierwsze, lecz jeszcze się łudzę, że nie mam racji.

Po jedzeniu nie wracam od razu do gabinetu. Dział jakości zgłosił awarię systemu, więc korzystam z okazji i zjeżdżam na najniższe piętro, żeby pokręcić się przy Sophie Grant, którą ojciec wpisał na listę podejrzanych. Dodatkowo chcę zobaczyć, jak idą prace nad testami nowego Obsydiana. Tata pokazywał mi projekty i zdjęcia z poszczególnych etapów produkcji, ale nie widziałem jeszcze samochodu na żywo.

A ten robi niesamowite wrażenie. Razem z nim w stałej ofercie mamy pięć modeli. Onyx, podstawowa, zmodernizowana wersja pierwszego samochodu, jaki wyjechał z naszej fabryki jeszcze za

czasów dziadka. Blackstone to limitowana edycja, produkujemy ich tylko kilkanaście rocznie na specjalne zamówienie, bo jest piekielnie luksusowy i piekielnie drogi. Obscura to sportowe auto, dotychczas najszybsze ze wszystkich naszych wariantów. Może Formuły 1 by nie wygrał, ale na pewno zrobiłby zamieszanie na torze. Dalej jest Helix, czyli klasyk, nasz flagowiec, sprzedajemy ich najwięcej z racji tego, że to auto klasy premium, jednak w cenie, na którą można sobie pozwolić. I ostatni, najważniejszy – Night Pearl. Prestiżowa hybryda twin turbo o magicznej mocy minimum tysiąca siedmuset siedemdziesięciu siedmiu koni mechanicznych, wyposażona w panoramiczny dach, zdalne sterowanie, wzmocniony GPS uniemożliwiający zakłócenia lokalizacji w razie kradzieży, a cała konstrukcja wykonana jest w całości z tytanu i włókna węglowego, dzięki czemu waga pojazdu nie przekracza tysiąca kilogramów. Zresztą to tylko ułamek jego cech i innowacyjnych dodatków.

Teraz, kiedy w końcu mam okazję mu się przyjrzeć, zerkając na niego podczas podłączania w komputerze zdalnego dostępu Simonowi, by mógł uruchomić diagnostykę, wiem, że naprawdę zrewolucjonizujemy rynek motoryzacyjny. Gdy Night Pearl wyjedzie na ulice, nasza konkurencja zapłacze z zazdrości. Cokolwiek by się działo, muszę zadbać, żeby ten dzień nadszedł bez zakłóceń.



Kiedy opuszczam dział jakości, niemalże zderzam się z Timothyem, jednym z naszych inżynierów. Próbuję szybko go wyminąć, bo akurat on może mnie rozpoznać – trafialiśmy na

siebie w klubach, gdy wpadałem z wizytą do NY, więc doskonale wie, kim jestem. Robię unik i ruszam w stronę wind, niestety nie udaje mi się uciec.

– Blackwell? – woła mnie po nazwisku, zatem od razu się cofam i do niego podchodzę, zanim wydrze się jeszcze głośniej. Nie potrzebuję uwagi. – No popatrz, nie wiedziałem, że jesteś w mieście. – Podaje mi dłoń. Ściskam ją mocno.

– Tylko przejazdem, zaraz znikam.

– O. – Uśmiecha się. – To może skoczmy wieczorem do Soho House na jednego... – urywa i mi się przygląda. – Wszystko u ciebie w porządku? Wyglądasz jakoś tak... marnie.

Wzruszam ramionami. Nic dziwnego, że tak pomyślał. Sam ledwie poznaję się w lustrze.

– Tak, jest okej, ale muszę uciekać. Niebawem przyjadę na dłużej, to nadrobimy, nie? – mówię i zaczynam się oddalać, by uciąć dyskusję. Tim na szczęście mnie nie zatrzymuje. Kiwa jedynie głową, po czym macha mi ręką i znika za drzwiami hali.

Oddycham z ulgą, że tak gładko się to potoczyło. Dodaję też dział jakości do nieformalnej listy miejsc, które powinienem zacząć obchodzić szerokim łukiem. Źle to wróży na przyszłość, skoro jestem tu tak krótko i już natknąłem się na kogoś mniej lub bardziej znajomego. Muszę bardziej uważać. A najlepiej wkrótce uporać się z zadaniem, bo takich sytuacji będzie więcej. W końcu ktoś połączy kropki i nie da się tak łatwo spławić.

Gdy wracam na swoje piętro, na recepcji kręci się zapracowana Emily. Nie wiem, czy udaje, czy naprawdę ma aż tyle obowiązków, lecz kiedy próbuję do niej zagadać, zbywa mnie i odbiera dzwoniący telefon. Nie przeszkadzam jej, a zamiast tego zaglądam do biura dziewczyn. Tyle że to okazuje się puste.

Wracam do panny Saint, uśmiecham się do niej i czekam, aż skończy rozmawiać. Odwzajemnia krótki uśmiech, jednak nieprędko odkłada słuchawkę, jakby liczyła, że sobie pójdę. Ale nie idę. Od rana nie było nam dane zamienić paru zdań, dlatego tym razem nie odpuszczam.

– Gdzie Mia z Vanessą? – pytam, gdy Emily wreszcie kończy rozmowę.

– Zaraz wrócę – odpowiada, nawet na mnie nie zerkając. Przekłada jakieś papiery w jednym z segregatorów.

Mrużę oczy i ponownie zaglądam do pokoju za recepcją. Pomieszczenie nie wygląda, jakby ktoś miał tam jeszcze dziś pracować. Komputery są wyłączone, a krzesła równo dosunięte do biurka. Spoglądam na zegarek. Ledwie minęło wpół do czwartej.

– Nie wrócą, prawda? – zwracam się ponownie do dziewczyny, wtedy ta niechętnie podnosi na mnie wzrok. Wydaje się zmieszana.

– Wyjątkowo musiały... wyjść wcześniej – wyjaśnia, niestety kłamanie wychodzi jej tragicznie źle. Gdybyśmy grali w pokera, od razu bym odgadł, że blefuje.

Podejrzewam też, albo raczej jestem niemal pewien, że to „wyjątkowo” to taki eufemizm słowa „codziennie”, a Emily ciągle je kryje, mimo że szczerze za nimi nie przepada. Zanim zdążę wypowiedzieć swoje spostrzeżenia na głos, dziewczyna panikuje, orientując się, że za nic nie uwierzyłem w jej tłumaczenie.

– Nie mów nikomu – prosi. – Jeśli się dowiedzą, że wygadałam, niczego to nie zmieni oprócz tego, że wyjdą z nich jeszcze większe jędze. – Krzywi się.

Milczę przez moment.

– W porządku. Nie powiem, jeśli ty powiesz, za co tak cię nie lubią – uciekam się do niewinnego ultimatum.

Oczywiście i tak zachowam wszystko dla siebie, niezależnie od jej odpowiedzi. Przynajmniej na razie. Zwalnianie kogoś w tej chwili w niczym mi się nie przysłuży, a jedynie wprowadzi niepotrzebne zamieszanie. Mogłoby to spłoszyć zdrajcę, na którego poluję. Poza tym trochę też jestem ciekaw, czym podpadła dziewczynom.

Emily się rozgląda, jakby chciała się upewnić, że możemy swobodnie rozmawiać.

– Chyba za całokształt – stwierdza w końcu. – Zaczęło się od tego, że zostałam zatrudniona na miejsce ich przyjaciółki, choć przecież to nie moja wina, że ją zwolniono. Potem odmówiłam, kiedy zaprosiły mnie na pilates, a to ponoć zdrada sama w sobie. Ostatecznym gwoździem do mojej trumny okazał się fakt, że... zaczęłam tu naprawdę pracować, zamiast tylko udawać, że coś robię – mówi, po czym szybko zasłania usta dłonią i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. – Przepraszam, nie chciałam tego powiedzieć.

– Chciałaś. – Śmieję się.

– No dobra, chciałam – poddaje się i też zaczyna się śmiać. – Ale jeśli to komuś powtórzysz, wszystkiemu zaprzeczę. Żeby było jasne. – Celuje we mnie palcem, przybierając poważną minę, a ja ponownie parskam śmiechem.

– Obiecuję, że nie powtórzę.

– Dzięki.

Przygląda mi się przez kilka sekund, następnie podchodzi do jednej z szafek. Odkłada na miejsce segregator, w którym coś

wcześniej uzupełniała, potem wraca do komputera, by zanotować jakąś rzecz w terminarzu. Zdaje się, że uznała naszą pogawędkę za zakończoną i liczy, że sobie pójdę, ale ja wcale nie zamierzam. Zamiast tego obchodzę recepcję i staję naprzeciwko Emily. Mam do niej jeszcze parę pytań, skoro już przełamaliśmy lody.

– Byłem dziś w dziale jakości zaktualizować system i zerknąłem na nowy model Obsydiana. Piękna maszyna – zagaduję dalej. A właściwie próbuję ją podpuścić, aby sprawdzić, czy pociągnie temat. Dziewczyna jest dość powściągliwa w rozmowie, jednak może zdołam z niej wydusić jakieś plotki. Skoro jako jedyna z całej trójki tak naprawdę tu pracuje, istnieje szansa, że wie więcej niż one.

– Dopiero teraz? – Zdziwiona patrzy na mnie znad monitora. – Pani Grant zgłaszała problem ze sprzętem już w zeszłym tygodniu. Mia twierdziła, że to załatwiła.

– Może to inna usterka? – podpowiadam, odsuwając na bok niekompetencję jej koleżanki. Nie o niej chciałem rozmawiać.

– Może. – Lekko przechyla głowę. – Ważne, że udało się naprawić.

Potakuję.

– A ty widziałas już ten samochód? – podpytuję. – Czy zobaczysz dopiero na gali?

Emily przerywa stukanie w klawiaturę i przygląda mi się z rozbawieniem.

– Jeśli zatrudniłeś się tutaj dla aut i imprez, muszę cię zmartwić. Pracowników niskiego szczebla nie zapraszają, chyba że załapiesz się na roznoszenie szampana – wyjaśnia ze śmiechem. – Przykro mi.

Unoszę brwi.

– Poważnie? Mia z Vanessą wspomniały, że się wybierają.  
– Tak, bo obie wkręciły się jako osoby towarzyszące z którymś z managerów. – Zaciska usta. – Ja nie zamierzam pchać się tam, gdzie mnie nie chcą. Ale tobie nie bronię.

*Interesujące...*

– Słyszałem, że podobno zaprosili jakieś sławy z Hollywood, w tym też Keanu Reevesa – kontynuuję. – I że pierwsze zamówienie złożył sam Stephen King.

Emily wpatruje się we mnie w taki sposób, jakbym przemawiał w obcym języku.

– Po pierwsze jeśli, JEŚLI, to prawda, że go zaproszono, w co szczerze wątpię, bo wszyscy wiedzą, że woli motocykle i unika takich wyjść, i tak nikt by o tym nie wiedział, bo pan Hale osobiście nadzoruje przygotowania do gali w ściśle zaufanym gronie. Po drugie lista klientów jest na razie niejawna, dział sprzedaży pilnuje, żeby nic nie wyciekło, więc to jakaś bzdura, zwolniono by ich za to. I po trzecie, Benjaminie, polecam mniej plotkować, a więcej pracować. Sio. – Przegania mnie ręką. – Przeszkadzasz mi.


Stoję jak wryty. Z całych sił staram się też nie zaśmiać, bo Emily ma tak wkurzoną minę, aż wydaje się niesamowicie uroczą. Czuję, że z nią nie wygram. Cokolwiek bym powiedział, nie złamię swoich zasad – ona rzeczywiście szanuje regulamin i dyskrecję bardziej niż Biblię.

Zdaję sobie sprawę z jeszcze jednej rzeczy: popełniłem na starcie ogromny błąd. To nie do Mii i Vanessy powinienem się zbliżyć, jeśli chcę być ze wszystkim na bieżąco, ale do Emily. Ona chyba jako jedyna wie, kto tu za co odpowiada i co tak naprawdę odważa się w tej firmie.



## Rozdział 4

### Emily



Ostatni tydzień w pracy minął mi zaskakująco dobrze. Może dlatego, że zaczął pracować z nami Ben? Dzięki naszym rozmowom dni w firmie są znacznie ciekawsze. Tak ciekawe, że przez nie regularnie przegapiam idealny moment, żeby złapać szefa i zagadać o moim awansie. Co jest dość ironiczne, biorąc pod uwagę to, że powinnam myśleć przyszłościowo, a nie rozpraszać się nowym informatykiem.

Ale Ben... jest intrygujący. Łapię się na tym, że obserwuję go z zaciekawieniem częściej, niż wypada. To mężczyzna, który oprócz

tego, że jest przystojny – no dobrze, nawet bardzo z tymi szerokimi ramionami i wysokim wzrostem – ma w sobie coś, co mimowolnie przyciąga wzrok. Czarne włosy, zwykle w lekkim nieładzie, wysokie kości policzkowe i usta, na których spojrzenie zatrzymuje się o sekundę za długo, jeśli nie jest się wystarczająco czujnym. A do tego oczy – uważne, szare, jakby stale analizowały otoczenie.

Niestety jego styl kompletnie nie współgra z tym pierwszym wrażeniem. Ubiera się w brzydkie koszulki z głupimi napisami, do tego wkłada džinsowe spodnie, które pasują bardziej do warsztatu samochodowego niż do siedziby koncernu motoryzacyjnego. Przez to czasem mam ochotę go nauczyć, jak ubiera się na odpowiednim stanowisku – oczywiście wyłącznie z troski o firmowy wizerunek.

Jakby tego było mało, Ben jest też dość dziwny, chociaż nie w tym oczywistym sensie, w jakim zwykle określa się nowych pracowników. Nie gubi się, nie zadaje nerwowo dziesięciu pytań naraz i nie mówi do wszystkich *przepraszam* w pierwszych dniach. Wręcz przeciwnie. Porusza się po biurze tak, jakby znał je od lat, a nie od siedmiu dni. I owszem – zadaje pytania, ale zawsze takie, które brzmią na bardzo przemyślane.

– Emily – odzywa się teraz, opierając biodro o ladę recepcji, jakby należała do niego. – Wiesz może, kto zatwierdza dostęp do archiwalnych kampanii marketingowych?

Unoszę wzrok znad kalendarza i trafiam prosto w szare tęcza. Przez ułamek sekundy zapominam, co właściwie miałam powiedzieć. Ma naprawdę ładne oczy. Takie, które nie tylko widzą, ale które patrzą – uważnie i przenikliwie. Muszę się pilnować, by nie zatrzymać na nich wzroku zbyt długo. Jeszcze

chwila, a dostrzeże, że uważam go za atrakcyjnego. A przecież ledwie go znam. To byłoby niezręczne.

– Marketing. – Odpowiedź przychodzi mi na szczęście naturalnie. – Konkretnie dyrektor działu albo jego zastępca.

– Aha. – Kiwa głową, nie odrywając ode mnie spojrzenia. – A gdyby ktoś z IT potrzebował wglądu, to...

– To składa oficjalny wniosek – wchodzi mu w słowo. – I czeka na akceptację.

Przez moment się nie odzywa. Po prostu patrzy. Jakby wazył coś w myślach i układał kolejne elementy w swojej głowie. Mam wrażenie, że analizuje nie tylko moje słowa, ale też sposób, w jaki je wypowiedziałam. W końcu kącik jego ust drga ledwie zauważalnie.

– Zawsze taka zasadnicza? – pyta, mrużąc powieki.

– Zawsze – odpowiadam spokojnie.

– Nawet w piątki?

– Zwłaszcza w piątki.

Uśmiecha się pod nosem i już rozchyła usta, jakby chciał coś powiedzieć, jednak je zamyka. Bo Ben zazwyczaj nie próbuje mnie przegadać, chyba że celowo się droczy. Zadaje pytanie, przyjmuje odpowiedź i... zapamiętuje. Widzę to w jego oczach. Ten uważny błysk, jakby wszystko układał sobie w głowie w jakąś prywatną mapę. Jest wnikliwy. To dobre określenie dla niego, ale nie rozumiem, po co to robi. Wydaje się zbyt ciekawski.

– Dobrze wiedzieć – mówi w końcu. – A już myślałem, że jako informatyk mogę więcej.

– W tej firmie wszystko ma swoje procedury, musisz to sobie zapamiętać, jeśli zależy ci na tej robocie. – Wiem, zachowuję

się trochę jak przełożona, a nie koleżanka z pracy, lecz mam jakąś dziwną satysfakcję z tego, że mogę się z nim posprzeczać.

– Znowu ustawiasz mnie do pionu jak młodego. – Wzdycha, po czym uśmiecha się i odwraca. Odchodzi kilka kroków, ale po chwili staje i spogląda na mnie, jakby coś mu się przypomniało. – A Vanessa i Mia? – rzuca niby mimochodem. – Znowu wyszły wcześniej?

Zaciskam palce na długopisie.

– Mają dziś szkolenie – kłamię bez mrugnięcia okiem.

– Ciekawe – mruzczy. – Coś często mają jakieś szkolenia.

Przełykam ślinę i postanawiam go zbyć, żeby nie drażył. Dobrze wiem, co naprawdę robią teraz dziewczyny, jednak nie zamierzam ich wydać. Nie łamią regulaminu (ewentualnie lekko go naginają) ani nie zagrażają firmie, dlatego przymykam na to oko.

Poza tym, tak szczerze mówiąc, jeśli mam siedzieć i słuchać jęczenia czy złości, wolę całą robotę zrobić sama. Więc kiedy urywają się wcześniej, jakoś specjalnie mi to nie przeszkadza. Czy byłybyśmy tutaj we trzy, czy ja jedna – i tak praca szłaby w tym samym tempie, a teraz przynajmniej jest cicho.

– Ben – upominam go.

– Tak? – Unosi brew i patrzy na mnie skupiony.

– Jesteś strasznie ciekawski jak na informatyka.

Podnosi dłonie w geście kapitulacji.

– Po prostu lubię wiedzieć. – Wzrusza ramionami.

Nasze spojrzenia spotykają się na sekundę dłużej, niż wypada. Opuszczam szybko wzrok, przypominając sobie, że muszę zamknąć raport.

– A teraz sio. – Macham w końcu ręką, by go przegnać. – Mam jeszcze sporo roboty, a przez ciebie będzie to trwało dużo dłużej.

– Znowu mnie wyganiaasz? – Udaje zawiedzionego, kładąc sobie dłoń na sercu. – Już myślałem, że dobrze nam idzie.

– Nam? Co nam dobrze idzie? – Teraz to ja unoszę brew, choć uśmiech sam wpelza mi na usta.

– Wymiana informacji. – Uśmiecha się i przekrzywia głowę, gdy rzuca mi wnikliwe spojrzenie. – Ty mówisz prawdę, ja udaję, że w nią wierzę.

Parskam cicho, zanim zdążę się powstrzymać. Naprawdę lubię z nim rozmawiać. Wydaje się bardzo inteligentny.

– Oj, kolego – mówię, wskazując go palcem. – Jeszcze chwila i zacznę podejrzewać, że robisz to specjalnie.

*Chociaż wiem, że nie.*

– A jeśli robież? – Uśmiecha się szelmowsko, ukazując rząd białych zębów.

Mrużę oczy. Czy on mnie podrywa?

– Wtedy radziłabym ci uważać.

– Grozisz mi?

– Ostrzegam.

Patrzy na mnie przez moment w skupieniu, po czym kiwa głową.

– Przyjąłem do wiadomości, panno Święta. To tylko koleżeńska sympatia, żebyś sobie nie myślała.

Odwraca się i odchodzi w stronę swojego biura, a ja dopiero wtedy się orientuję, że oddycham trochę za płytko i czuję lekki zawód. To absurdalne, bo to tylko współpracownik traktujący mnie wyłącznie jak koleżankę, z którą łączy go praca.

Właśnie – praca. Muszę wrócić do swoich zajęć i olać tego przystojnego, źle ubranego informatyka. Mam jeszcze sporo do zrobienia, a im dłużej będę marnować czas, tym mniej weekendu mi zostanie.



Jest już po osiemnastej, kiedy orientuję się, że w biurze zrobiło się nienaturalnie cicho. To taka cisza, która nastaje tylko wtedy, gdy ludzie wychodzą, zostawiając puste pomieszczenia. Na szczęście mam przed sobą niemal gotowe podsumowanie tego tygodnia i mogę się zbierać.

– Myślałem, że już cię nie ma.

Aż podskakuję na dźwięk znajomego głosu i otwieram szeroko oczy, wpatrując się w Bena. Nie zauważyłam, kiedy podszedł. Zrobił to bezszelestnie. Nie zdradził go nawet zapach kawy, którą trzyma w dłoni. A w zasadzie dwóch kaw.

– Już kończę, za chwileczkę – wyjaśniam.

Podaje mi jeden z kubków, nie pytając.

– Jesteś bardzo pracowita – zauważa.

Uśmiecham się.

– Miałam jeszcze sporo do zrobienia, a to nie mogło czekać na przyszły tydzień, więc trochę się zasiedziałam.

Kiwa głową.

– Zastanawia mnie tylko, czemu z waszej trójki zawsze pada na ciebie.

Odbieram kawę, ale nie odpowiadam od razu. Nie zamierzam się tłumaczyć. Uważam, że w życiu trzeba liczyć wyłącznie na siebie i jeśli jest robota do zrobienia, to trzeba ją robić



tak długo, aż będzie wykonana. Dokładnie jak w szeregach żołnierstwa Seals. Oni dlatego są tak dobrzy, bo robią wszystko, co mają zrobić, i nie jęczą. Uważam, że właśnie w taki sposób działają zwycięzcy. A ja bardzo bym chciała, by moje życie układało się tak, jak na to pracuję. Wiem, że w końcu tak będzie. Poza tym to nie są trudne zadania.

– Nie musiałeś przynosić mi kawy – mówię w końcu, zdejmując wieczko z papierowego kubka. – Ale dziękuję.

– Wiem. – Uśmiecha się krótko. – Skoro oboje utknęliśmy, to pomyślałem, że też ci zrobię. Ojciec dobrze mnie wychował.

Zerkam na ekran, potem na zegarek.

– Ty też jeszcze pracujesz?

– Tak – mówi po chwili i zaczyna odchodzić. – Razem z Simonem. Ale niedługo kończymy.



Zamykam za sobą drzwi do mieszkania i opieram się o nie na moment, zrzucając z ramion cały dzień. A w zasadzie cały tydzień. Czuję go w spiętych barkach, w sztywnym karku, w zmęczonych od noszenia niewygodnych butów stopach. W końcu weekend. Jeden z niewielu wolnych, których nie wypełniłam planami. Kolejne będą już bardziej intensywne – najpierw odwiedza mnie przyjaciółka, a później muszę wygospodarować trochę czasu na odwiedzenie rodziców. Mama od kilku tygodni suszy mi głowę, że dawno mnie nie było w rodzinnym domu. No i niestety ma rację – jeśli się w końcu nie zmobilizuję, miną następne miesiące. Do tego zbliża się premiera nowego modelu i inne firmowe sprawy z pewnością zabiorą mi wolny czas.

Z ulgą zrzucam szpilki, które lądują gdzieś pod ścianą, a torebkę kładę na szafce. Prostuję się dopiero wtedy, gdy sztywność karku nieco ustępuje.

– Wróciłam! – wołam w głąb mieszkania.

Nie muszę długo czekać na przywitanie. Z klatki stojącej przy oknie w pokoju Edie dobiega charakterystyczne szuranie, a po chwili pojawia się Junior. Szczurek hodowlany babci. Różowy nosk mu drga, kiedy tylko mnie widzi.

– No chodź tu, potworze. – Pochyliłam się i kładę go sobie na dłonie. – Tęskniłeś?

Junior bez wahania wspina się na moje przedramię. Jak na swoją otyłość brzuszna jest niezwykle zwinny. Siada mi na ramieniu, popiskuje cicho, jakby naprawdę się ze mną witał. Następnie trąca moje ucho niewielką łapką.

– Edie, on normalnie mnie podrywa. Zobacz – wołam półgłosem, przechodząc do kuchni.

– Bo on ma charakter – odpowiada babcia. – Zaloty takiego przystojniaka to komplement.

Parskam śmiechem, zdejmuję zwierzę z ramienia i trzymam je przed sobą. Natychmiast próbuje dobrać się do guzika mojej koszuli.

– Nie wolno – mówię do niego poważnie. – Tego nie ruszamy. To firmowa koszula.

– Junior, zostaw Emily – upomina go Edie. Podchodzi do nas i zabiera go ode mnie. – Jej dzień i tak był już wystarczająco długi.

Patrzę, jak żwawym krokiem odnosi go do klatki. A gdy wraca, od razu pyta:

– I jak tam awans?

Zamieram z dłonią na uchwycie lodówki.



– Nie zapytałam szefa – przyznaję i otwieram chłodziarkę. – Nie było kiedy. W tym tygodniu pojawił się nowy pracownik i wyszło małe zamieszanie w firmie – tłumaczę szybko, jakbym sama potrzebowała usprawiedliwienia. – Ben. Informatyk. Jest całkiem fajny.

Babcia unosi brwi.

– To brzmi jak początek kłopotów.

– Babciu. – Wzdycham. – To tylko współpracownik.

– Oczywiście – potakuje. – Wszyscy byli „tylko kimś”, zanim zaczęli znaczyć o wiele więcej. Ale jako kobieta, która przeżyła już swoje najlepsze lata, wiem, że nie warto zawracać sobie głowy uczuciami, zwłaszcza gdy jest się na początku budowania życia. To znaczy... Uważam, że w ogóle nie warto pakować się w związek, a szczególnie w takim momencie, w którym jesteś ty. Bo ty jesteś kobietą, która idzie po swoje. Nie daj się odciągnąć od celu. Mężczyźni to wyłącznie dodatek. Przyjemny, owszem, ale tylko w łóżku. Pierdol ich i tyle.

Zaczynam się śmiać, słysząc tę dwuznaczność. Przekonałam się już wiele razy, że Edie jest trochę... zбочzona. Nie akceptuje stałych związków, jednak te przelotne jak najbardziej. To chyba przez to jest starą panną i nigdy nie założyła rodziny. Nie dopytywałam dlaczego, ale patrząc na to, jak wyraża się o płci męskiej, samo nasuwa się na myśl, że ktoś musiał ją kiedyś skrzywdzić. Ona nie trawi mężczyzn. Właściwie częściowo ją rozumiem. Wszystkie moje dotychczasowe związki nie skończyły się dobrze. Wisienką na torcie był ostatni facet, z którym umawiałam się przez dwa lata – Malcolm. Przez cały czas kłamał, że studiuje prawo i pracuje w kancelarii wujka. Okazało

się, że nie dość, że to zmyślił, to jeszcze miał potężne zadłużenie. Dowiedziałam się o tym, gdy w naszym wspólnie wynajmowanym mieszkaniu stanął lichwiarz. Dodatkowo Malcolm na koniec okradł mnie ze złotej biżuterii.

Kochałam tego mężczyznę. Chciałam wziąć z nim ślub. Tyle że wszystko, co razem zbudowaliśmy, było oparte na kłamstwie. Po naszym rozstaniu wyłądowałam na terapii i długo lizałam rany. I w sumie do tej pory nie miałam parcia na nowy związek.

Kiedy przygotowuję nam sałatkę, przez chwilę w kuchni panuje cisza. Junior zaczyna obgryzać drewnianą zabawkę w pokoju obok, jakby chciał zaznaczyć swoją obecność.

– Wiesz – odzywa się babcia, gdy stawiam talerze na stole – ja nie wierzę w miłość. Nigdy ci tego nie opowiadałam, ale kiedy byłam młoda, poznałam kogoś. Myślałam, że to mężczyzna mojego życia.

Jestem zaskoczona jej szczerym wyznaniem i nic nie odpowiadam, za to podsuwam jej talerz pod nos. Ona siada przed nim, jednak nie zamierza od razu zjeść. Splata dłonie i patrzy gdzieś w dal, jakby wspominała dawne lata.

– Pochodził z bardzo bogatej rodziny. – Jej głos staje się smutny. – Miał wszystko. Majątek, nazwisko, kształcił się. Miał też ogromne plany na przyszłość, marzył o własnej działalności. Czyli to, co liczyło się w tamtych czasach. Za bardzo się liczyło.

Wciąż milczę, dając jej się wypowiedzieć.

– Boże, jak ja za nim szalałam. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. A gdy nasze spojrzenia się krzyżowały, świat przestawał istnieć. On odwzajemniał moje uczucie. Przynajmniej tak twierdził. Ale kiedy jego rodzice nie zgodzili się na nasz związek, nie protestował – mówi

spokojnie. – Tyle było miłości z jego strony. A potem... ożenił się z inną, lepiej urodzoną kobietą. Ja poszłam we własnym kierunku i odciąłam się, by go nie widywać. Wyjechałam do Paryża i nigdy nie szukałam o nim informacji. Dopiero gdy moja matka zachorowała, wróciłam. Teraz to już stare dzieje, ale długo bolało.

Nie jestem przyzwyczajona do słuchania historii o niespełnionych miłościach, jednak nie chciałabym, by Edie w takim momencie poczuła się jeszcze bardziej samotna, dlatego w końcu pytam:

– To bardzo smutne. A później? Nie spotkałaś nikogo?

Edie macha dłonią.

– Spotykałam, ale coś takiego poczułam tylko raz, wtedy. A skoro to nie było miłością, to nie wiem, co mogłoby nią być. – Spogląda na mnie poważnie. – Uważaj na chemię między ludźmi. Ona potrafi oszukać najbardziej rozsądnych. I zostawić po sobie lata bólu. Rób swoje. Buduj najlepsze życie. Bądź odpowiedzialna za siebie. A jeśli spotkasz właściwego mężczyznę, daj mu się wykazać. Niech sam pokaże, że jest ciebie godzien.

Ściskam jej dłoń.

– Wiem, Edie, jestem mądrą kobietą i nie dam się omotać. Poza tym to tylko zwyczajne koleżeństwo.

– W takim razie zamiast oglądać się za informatykiem, weź się w garść i ogarnij ten awans.

– Obiecuję, że to zrobię.

Nie kłamie. To nie jedynie gołe słowa, które mają na celu jej udobruchanie, bo ona ma rację. Irytuje mnie coraz bardziej to, że chociaż pracuję dla pana Vincenta, on nie ma zupełnie czasu, by zamienić ze mną choćby słowo. Przez większość czasu jest

w rozjazdach, a kiedy pojawia się w biurze, zazwyczaj organizuje ważne spotkania i jest niedostępny. Dlatego gdy tylko wchodzę do swojego pokoju, pierwsze, co robię, to biorę laptopa i piszę oficjalnego maila do prezesa.

Robiąc to, czuję się malutka. Jakbym była nic nieznaczącą kobietą bez wykształcenia, chociaż wiem, że firma mogłaby wiele zyskać, gdyby zaczęli wykorzystywać mój potencjał. I z frustracji właśnie to piszę. Najwyżej trochę go zdenerwuję. Trudno. Ale bez przesady – ile można beczynn timer czekać?

